

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/189645,Wlodzimierz-Suleja-Sierpień-80.html>
18.03.2026, 02:39

Włodzimierz Suleja: Sierpień '80

Wizyta papieska z roku 1979 nie wywołała natychmiastowych skutków. Z pozoru życie, po czerwcowej euforii, wróciło do tradycyjnych, utartych kolein. Ekipie partyjno-rządowej wciąż wydawało się, że zdoła przeczekać najgorsze.

24.08.2023

Przy braku szerszych perspektyw sięgnięto więc do tradycyjnego, wielokrotnie realizowanego w dziejach PRL schemat - wpięty zjazdowa konsolidacja partii, a potem kolejne wyreżyserowane wybory.

VIII zjazd PZPR zwołano ostatecznie, po perturbacjach organizacyjnych, w pierwszej połowie lutego 1980 r. Wydawać się mogło, że partia jest w istocie dominującą w kraju siłą, delegaci na zjazd reprezentowali bowiem już ponad trzymilionową rzeszę członków. Liczba partyjnych legitymacji nie świadczyła jednak o skali społecznego poparcia, a ogląd rzeczywistości, dokonywany z trybuny zjazdowej, był nie tylko sprzeczny ze stanem realnym, ale i zdrowym rozsądkiem. Kraj rozwijał się ponoć wspaniale, w społeczeństwie kwitła w najlepsze „ideowo-patriotyczna jedność”, perspektywy zaś, pomimo „przejściowych trudności” (o których zresztą napomykano jedynie półgębkiem), były świetlane. Jedynym sygnałem, że na szczytach władzy jednak coś się dzieje, było wyeliminowanie z partyjnego kierownictwa Jaroszewicza, który w ten sposób poniósł odpowiedzialność za ciąg gospodarczych niepowodzeń. Na drugą osobę po Gierku wyrastać zaczął natomiast Edward Babiuch.

W miesiąc po zjeździe odbyły się „wybory”. Według oficjalnych danych do urn udało się niemal 99% uprawnionych, jednak frekwencja wyborcza, zwłaszcza w dużych miastach, była wyraźnie niższa. Nie przeszkodziło to władzom w fetowaniu kolejnego „sukcesu”. Sejm potwierdził też przesunięcia na szczytach władzy, sygnalizowane podczas zjazdu partyjnego. Premierem, w miejsce Jaroszewicza, został Babiuch, a liczbę jego zastępców ograniczono do pięciu.

Rosządy rządowe nie były w stanie zmienić rzeczywistości. Nie była w stanie dokonać tego i opozycja, rozrastająca się wprawdzie liczebnie, ale i tak stanowiąca jedynie społeczny margines. Nową jakością stało się pojawienie we wrześniu 1979 r., stworzonej przez Leszka Moczulskiego, Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), pierwszej w krajach bloku wschodniego działającej jawnie, acz bez koniecznych prawnych zezwoleń, partii politycznej. W swym tekście programowym, „Rewolucji bez rewolucji”, Moczulski głosił, maksymalistyczny nawet z punktu widzenia środowisk opozycyjnych, program zakładający walkę o pełną niepodległość. Zakładał on nieuchronność rozpadu systemu, stwarzającą możliwość powtórnego „wybicia się” na niepodległość.

Od zwolnień do strajków

Aktywizowały się też opozycyjne grupy wśród robotników. Świadectwem determinacji były wyjątkowo uroczyste obchodzona rocznica grudniowej masakry na Wybrzeżu i powołanie do życia w gdańskim „Elektromontażu” Komisji Robotniczej.

Odpowiedzią władz stało się dyscyplinarne wyrzucenie z pracy w gdańskiej Stoczni Anny Walentynowicz i Andrzeja Kołodzieja, natomiast z „Elektromontażu” - Lecha Wałęsy. Osób, które

w kilka miesięcy później odegrały istotną rolę podczas wydarzeń, wywołanych cichą podwyżką cen mięsa i wędlin, wprowadzoną w życie 1 lipca 1980 r. Władze zdawały sobie sprawę, że decydują się na niezwykle niebezpieczną dla siebie grę. Ceny wzrastały zatem w momencie, gdy możliwość wybuchu protestów masowych była znacznie ograniczona, 1 lipca bowiem był z reguły początkiem wakacji i wyjazdów wypoczynkowych. Samą operację cenową starano się zbagatelizować, gdyż poinformował o niej oficjalnie nie przedstawiciel rządu, ale wiceprezes „Społem”. Nie podano też ani jej skali, ani zakresu.

Nadzieje ekipy rządzącej okazały się jednak płonne. Strajki, co prawda rozproszone, wybuchły nazajutrz, 2 lipca. Trudno było dostrzec wyraźne centrum strajkowe, gdyż pracę przerwali robotnicy w wielu ośrodkach w: Ursusie, Sanoku, Tarnowie, Ostrowie Wielkopolskim, Włocławku, Mielcu, Rzeszowie czy Tczewie.

Robotnicy ograniczali się do żądań o charakterze ekonomicznym. Domagano się zatem bądź rezygnacji z podwyżki, bądź podwyżek płac. Gdzieś tam pojawił się też postulat powrotu do starych, zmienionych również w tym samym czasie, norm.

Polityka ustępstw

Charakterystyczne, że zarówno postulaty płacowe, jak i odnoszące się do norm były przez poszczególne dyrekcje niemal natychmiast spełniane. Władzom wydawało się, że w ten właśnie sposób zdołają ugasić tłący się dopiero ogień.

Łatwe ustępstwa ze strony administracji zakładowej powodowały, że nadzieje władz na stabilizację rynku stawały się iluzoryczne. Spowodowały natomiast wysuwanie żądań przez kolejne zakłady pracy. Postulaty strajkowe powoli zaczynały też zmieniać swój charakter. Domagano się, by strajkujący otrzymali gwarancję bezpieczeństwa, i to na piśmie. W świdnickiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, gdzie strajk wybuchł 9 lipca, pojawił się postulat, aby dodatki rodzinne osiągnęły taki sam poziom, jak dodatki wypłacane rodzinom milicjantów. Były to akcenty o wyraźnie już politycznym charakterze.

Władze kontynuowały swą politykę ustępstw. Na użycie siły nie decydowano się. Uwidoczniały się wyraźne różnice interesów grupowych. Brakowało wreszcie samego Gierka, spokojnie spędzającego urlop w ZSRS. Strajki, początkowo sporadyczne, rozlewały się zatem coraz szerzej. Na początku drugiej dekady lipca zamieniły się one na obszarze Lubelszczyzny w strajk powszechny. W stolicy regionu porzuciły pracę służby komunalne, pracownicy komunikacji miejskiej, przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych i transportowych. Wieść o strajku rozniosła się przy tym na całą Polskę, bowiem niezwykle czynną rolę odegrali w nim lubelscy kolejarze. Strajk lubelski ugaszono spełnieniem żądań płacowych, gwarancjami bezpieczeństwa dla jego uczestników, wreszcie zgodą na rozwiązanie rad zakładowych i przeprowadzenie do nich nowych wyborów. Te ewidentne ustępstwa władz zamiast przerwać, jedynie wzmożyły falę strajkową.

W ostatniej dekadzie lipca strajki przetaczały się dosłownie przez cały kraj. Ogarnęły one Stalową Wolę, powtórnie Ostrów Wielkopolski, dotarły też na Dolny Śląsk. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady lipca strajkowali tam wprawdzie górnicy z Lubińsko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego, a od 24 lipca przerwały pracę bądź groziły jej przerwaniem wrocławskie załogi: Fadromy, Pafawagu, Inco, Elwro, Hutmenu i Dolmelu. Robotnicy z trzech wydziałów tego ostatniego zakładu zażądali 20% premii, wyrównania (wzorem Świdnika) zasiłków rodzinnych do poziomu zasiłków wypłacanych MO i SB, 100% zasiłku chorobowego, poprawy warunków BHP

i polepszenia zaopatrzenia. W tym samym dniu rozpoczęły się strajki w oddziałach Zakładów Elektroniki Motoryzacyjnej w Świdnicy i Dusznikach w województwie wałbrzyskim oraz w Namysłowie w sąsiednim województwie opolskim. We Wrocławiu strajk rozszerzył się na kolejny zakład, „Archimedes”.

W końcu lipca fala strajkowa dotarła wreszcie, w szerszym aniżeli uprzednio zakresie, na Wybrzeże. Centrum stała się Gdynia, a przede wszystkim jej port. W kolejnych, już sierpniowych dniach, przerywały pracę zakłady łódzkie, a od 11 sierpnia stanęła komunikacja miejska w Warszawie. W połowie drugiej dekady sierpnia strajki powróciły również do Wrocławia, jednak sytuacja uległa jakościowej zmianie, gdy 14 sierpnia rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł

NS
ZZ



Solidarność

1. 09. 1980 r.



Ł O D Ź